Nr. 605. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, środa dnia 30 grudnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wszechniemiec o przyszłości środkowej Europy.

Lwów 29 grudnia.

Czy środkowa Europa stanie się kiedy niemiecką? Pytanie tego rodzaju sformułowała świeżo redakcja znanego tygodnika berlińskiego pt. *Gegenwart*, a odpowiedź na nie wypadła oczywiście w duchu „wszechniemieckim". Oto, co czytamy tam: „Według prof. Langhansa z Gothy, stanowią Niemcy w krajach austrjackich byłej rzeszy niemieckiej z przed r. 1866, niemal 52% (?!) ogółu ludności. Poczem ten profesor dodaje zaraz: Wydzielenie Galicji, Bukowiny i Dalmacji z kompleksu austrjackiego (z Przedlitawji) jest jednym z głównych postulatów stronnictwa wszechniemieckiego (Szoenererjanów, program linccki) a także program niemieckiego stronnictwa ludowego domaga się wyodrębnienia Galicji. Przyłączając niemieckie oazy w Galicji wschodniej i wydzielając słowackie, słoweńskie i serbsko-kroackie części terytorjalne na Morawach, w Krainie i Pobrzeżu — procent Niemców da się do 53 podwyższyć, natomiast Słowian na 43 zmniejszyć (!) A jeśli się weźmie w rachubę przyległe obszary niemieckiego języka na Węgrzech, to ogólna część niemiecka w Austro-Węgrzech postąpi nawet na 55%.. (!) I wobec takich „faktów", wysoce mądry rząd zwleka jeszcze z wprowadzeniem niemieckiego języka państwowego, który jedyny byłby rękojmią silnej centralizacji — podczas gdy Madjarom, liczącym zaledwie 45%, przyznaje się pół na pół własny język w armji!"

Pofolgowawszy w tych słowach oburzeniu patrjotycznemu na rząd wiedeński, przemyślny polityk wszechniemiecki wyraża żądanie, aby na korzyść żywiołu niemieckiego w monarchji Habsburgów, dokonano pomysłu... zamachu stanu! „Austro-Węgry potrzebują dyktatora germańskiego! — czytamy tam dosłownie. — Naturalnie, mógłby on tylko z pomocą wszystkich Niemców w państwie osiągnąć swój cel i te ongi krwią niemiecką zdobyte, a oświatą niemiecką z półazjatyckiego chaosu wyrwane sadyby znów uczynić niemieckiemi! Gdzie jest wola — tam i droga. Środkowo-europejski związek celny przyjdzie kiedyś niezawodnie na tapet — toż wuj Sam i John Bull poprostu zmuszą nas w środkowej Europie do tego, jeśli nie mamy zginąć ekonomicznie pod obuchem zaatlantyckiej i wielkobrytańskiej rywalizacji. Taki związek celny w środkowej Europie obejmie wówczas: państwo niemieckie z jakimi 60 miljonami Niemców, wobec 4 miljonów Słowian, Niderlandy z 6 milj. Germanów, Belgję z 3 milj. Flamandów wobec 2¼ milj. Wallonów, Szwajcarję z 3 milj. Niemców wobec 1 milj. szczepów romańskich (Francuzi i Włosi), Austro-Węgry z 12 milj. Niemców, wobec 20 milj. Słowian i 8 miljonów Madjarów...

Innemi słowy: W środkowo-europejskim związku celnym, którego poszczególni uczestnicy wzajemnie gwarantują sobie swoją samodzielność polityczną, żyć będzie w takim razie conajmniej 84 miljonów Germanów, wobec 24 milj. Słowian, 8 milj. Madjarów i około 4 milj. ludów romańskich. Otóż te 36 milj. niegermańskich zostaną w ciągu jednego stulecia, przez owe 84 milj. Germanów — pod względem ekonomicznym — zupełnie osidlane. Dobrobyt i lepszy tryb życia, sztuka i nauka, przetopią wszystkich mieszkańców tego *Zollbundu* na jednolitą masę kulturalną o wybitnym charakterze germańskim.. Wszelakoż czy będzie możebną rzeczą, stworzyć taki związek w sposób zgodny i pokojowy? Urzeczywistnić się on musi, a jeśli dynastje i ludy są zbyt krótkowidzące, aby pokojową dłoń hegemonji środkowo-europejskiej radośnie pochwycić, to bezwzględna polityka krwi i żelaza, będzie zniewoloną zmusić je do tego, dla ich szczęścia...

A ręka niemiecka (czytaj „pruska". *Prz. Red. Dz. P.*) z pewnością nie zawiedzie przy tej wysoce kulturalnej robocie. Hohenzollern, Habsburgi, Orani i Koburgi w Belgji, wraz z republikanami szwajcarskimi, będą mieć wszyscy aż nadto powodów do błogosławienia takiego *Bundu!* Toż on utrwali jeszcze silniej te dynastje i ludy w ich stanie posiadania! A wtedy niech sobie Madjarzy u siebie w domu nucą dalej swe piosnki czardaszowe, Czesi niechaj swe miłe złoski bez przeszkody kształcą w kierunku literackim, Polacy niechby do P. Boga, który „tylko po polsku rozumie", modlili się z tej racji oczywiście w takt mazurka, Francuzi w swem gronie rodzinnem niechaj pielęgnują swe ideały — wszelakoż kitem potężnego związku ekonomicznego będzie mógł być wyłącznie nasz światowy język niemiecki! To nie ślepy optymizm, który każe wierzyć w powodzenie i siłę takiego środkowo-europejskiego związku celnego... Nieubłagana presja — nędza — ona to, pomimo Libuszy i Arpada, pomimo monsieur Chauvin'a i szwajcarskiej nienawiści „do tyranów", stworzy z środkowej Europy rozległy, bezpieczny gmach kulturalny na germańskiej podstawie".

Oto jak mniej więcej wygląda „wzniosłe, wielkie ideały wszechniemieckie!" Dyktator germański, któryby „krwią i żelazem" zamienił środkową Europę — pod pretekstem związku ekonomicznego — w bierne wasala Hohenzollernów! Przyznać jednak należy, że jakkolwiek przytoczone tutaj kombinacje pruskiego polityka zakrawają na majaczenie umysłu, chorego na obłęd wielkości, to przecież pewną, aby tak rzec, metodę widzi się wyraźnie w całem postępowaniu wszechniemieckich maniaków.

Niemcy i Słowianie w Austrji.

Aby wykazać, jak niesprawiedliwie rząd austrjacki w dziedzinie szkolnictwa wyższego i średniego traktuje ludy słowiańskie Austrji wobec Niemców, głównie zaś, aby udowodnić potrzebę nowego uniwersytetu czeskiego, zestawiła czeska *Politik* wszelkie cyfry budżetu państwowego, odnoszące się do uniwersytetów, politechnik, gimnazjów i szkół realnych, rozdzielone według narodowości. Ta statystyka jest bardzo zajmująca także dla nas, dlatego przytoczymy tu z *Politik* najważniejsze cyfry.

Uniwersytetów posiada Austrja 8, w tej liczbie 5 (pięć) niemieckich, dwa polskie i jeden czeski. Na utrzymanie tych uniwersytetów wyznacza najnowszy budżet państwowy następujące kwoty:

Dla uniwersyt.	z wyd. zwycz	z wyd. nadzw.
niemieckich	6,916.044 k.	781.843 k.
polskich	2,330 008 k.	235 630 k.
czeskiego	1,319.249 k.	336.981 k.

Lwia część wydatków na te zakłady naukowe przypada zatem w udziale Niemcom. Inne ludy Austrji, jak Słowieńcy, Chorwaci, Włosi i Rumuni, wcale nie posiadają uniwersytetów. Aby zaś uwidocznić dokładnie wielkie upośledzenie Czechów i Polaków właśnie w dziedzinie wydatków na wszechnice, należy powyższe cyfry zamienić na procenta ogólnych wydatków i porównać je z liczbą ludności. W takim razie otrzymamy następujący rezultat:

Niemcy stanowią w Austrji 35,8 procent ogólnej ludności, otrzymują zaś na swe uniwersytety 65,4 proc. wydatków zwyczajnych, a 57,7 proc. wydatków nadzwyczajnych. — Ludność Galicji stanowi 29,7 proc. ogólnej ludności, a otrzymuje na swe uniwersytety tylko 22,1 proc. zwycz. i 17,3 proc. nadzwyczajnych wydatków.

Jeszcze gorzej przedstawia się położenie Czechów. Ci stanowią 23·2 proc. ogólnej ludności, a otrzymują na swój uniwersytet 12·6 proc. zwyczajnych, względnie 25·0 proc. nadzwyczajnych wydatków państwowych na wszechnice.

Tu prostuje *Nowa Reforma* niedokładność, jaka się zakradła do zestawień *Politik*. Przedstawia ona rzecz tak, jakoby polskie uniwersytety w Galicji przeznaczone były wyłącznie dla Polaków, którzy tworzą tylko 16·6 procent ogólnej ludności. Tymczasem uniwersytety rzeczone służą także ludności rusińskiej i dlatego nie należy przypadającego na nie procentu wydatków przeciwstawiać wyłącznie procentowi ludności polskiej, lecz wogóle całej ludności Galicji. Tak samo ma się rzecz z innemi szkołami.

Podobny stosunek widzimy także w rubryce wydatków na politechniki. Niemcy, którzy, jak już wykazaliśmy powyżej, tworzą tylko mniej więcej jedną trzecią część ogólnej ludności monarchji, otrzymują na swoich 5 politechnik aż 71·7 procent ogólnych wydatków zwyczajnych, a 82·2 procent wydatków nadzwyczajnych; Czesi zaledwie 15·9 odnośnie do 3·8 procent, a Galicja nawet tylko 12·4 odnośnie do 14 proc. wydatków. W ogólnych wyrażona cyfrach, tak się rzecz przedstawia: Niemcy otrzymują 3.272.571 i 796 506 koron, Czesi 727.407 i 37.100 koron, a Galicja tylko... 563.361 i 135.500 koron.

Gimnazjów posiadają Niemcy 77, Czesi 45, Polacy 32 (częściowo wraz z Rusinami); wyłącznie ruskich jest 4, niemiecko-ruskich 2, niemiecko-słowieńskich 5, włoskich 4. Z ogólnej cyfry wydatków na te szkoły otrzymują Niemcy 6,851.000 kor., Czesi 3,762.000 kor., Polacy wraz z Rusinami w Galicji tylko 365.000 kor., czyli w procentach: Niemcy 43·2% zwyczajnych i 50·7% nadzwyczajnych wydatków; Czesi 24·3 i 17·3%, a Polacy i Rusini 24·7 i 7·1%.

Co do gimnazjów więc, najbardziej upośledzoną jest Galicja, której ludność, tworząca blisko jedną trzecią całej ludności Austrji, nie otrzymuje na swoje gimnazja ani czwartej części ogólnych wydatków. W smutniejszem jeszcze położeniu znajdują się Słowieńcy, którzy w ogóle nie posiadają ani jednego państwowego, wyłącznie słowieńskiego, gimnazjum. Nadmienić tu jeszcze wypada, że z funduszów, przeznaczonych na subwencje dla prywatnych gimnazjów, pobierają Niemcy 126.000 kor. — czyli więcej niż dwie trzecie ogólnej kwoty, na ten cel wydawanej.

Szkół realnych istnieje: niemieckich 45, czeskich 26, polskich 11, chorwackich 1, włoskich 2. Tu niesprawiedliwe traktowanie Galicji uwydatnia się jeszcze jaskrawiej. Podczas bowiem, gdy nawet Czesi, stanowiący jedynie 23·2 procent ogólnej ludności, mają szkół tych 26 — na ludność Galicji, wynoszącą 29·7 procent ogólnej ludności, przypada szkół tych tylko 11. Z wydatków zaś na szkoły realne pobierają Niemcy 58·6 procent zwyczajnych i 51·0 procent nadzwyczajnych; Czesi 27·2 i 22·7 procent, a Polacy tylko 11·4 i 25·4 procent. W ogólnych cyfrach: Niemcy 4,030.758 wydatków zwyczajnych i 403.971 nadzwyczajnych; Czesi 1,892.469 zwyczajnych i 113.575 nadzwyczajnych, a Polacy 786.740 i 219.400 kor.

Jeśli teraz porównamy całą kwotę wydatków na trzy kategorje szkół z procentem ludności każdej z tych trzech narodowości, otrzymamy wynik następujący:

	w Austrji	pobierają zaś
Niemców jest	35·8%	23,216 000 kor.
Czechów jest	23·2%	8,190.000 „
	w Galicji	
Polaków i Rusinów	28·8%	8,061.000 „

Tak się przedstawia „równouprawnienie" Słowian z Niemcami w Austrji w dziedzinie wyższego i średniego szkolnictwa!

Z niw polskich w Ameryce.

(Sekta niezależnych). Jak wiadomo, część Polaków w Ameryce odłączyła się od Kościoła katolickiego i utworzyła nowy „polski kościół niezależny", zostający pod zwierzchnictwem samozwańczego biskupa Kozłowskiego w Chicago. Sekta ta w ostatnich czasach stopniała bardzo tak, że obecnie tylko niewielka garstka obałamuconych Polaków przyznaje się jeszcze do Kozłowszczyzny. Kozłowski postanowił więc za jakąkolwiekbądź cenę powiększyć swą niezależną owczarnię, ale ponieważ prawie nikt nie wierzy jego słowom, więc zamierza prozelitów pozyskiwać pismem. W tym celu przybrał sobie na spólnika i pomocnika żyda Nuchima Korngolda, z którym będzie wydawał nowe pismo. Do niedawna Kozłowski wydawał swój własny organ *Reformę*, a Korngold pismo rzekomo humorystyczne *Kurjer świąteczny*. Teraz oba te pisemka zlały się w jedno i będą wychodziły pod nazwą *Dzwon niedzielny* i szerzyły propagandę niezależnych.

(Niechęć biskupów amerykańskich do Polaków). Dnia 15 grudnia odbył się w Connecticut, w djecezji Hartford, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, wiec Polaków z tych miejscowości, w których pozakładano już polskie parafje i zbudowano polskie kościoły, a w których nie ma dotąd księży polskich. Takich miejscowości, w których pobudowano już polskie kościoły, jest kilkanaście w djecezji Hartford, a więcej jak dwa razy tyle takich, w których zamieszkali Polacy zamierzają organizować parafje polskie. W osadach jak Rockville, Terryville, Union City, New London, Derby i t. d., już pobudowano polskie kościoły, które jednak stoją pustką i nie odprawia się w nich msza św., bo nie ma tam polskich księży.

Polacy zamieszkali w tych miejscowościach żalą się niezmiernie na księdza biskupa w Hartford, który mając jakieś nieuzasadnione uprzedzenie do Polaków, nie chce im dać polskich księży, wymawiając się ciągle, że nie ma odpowiednich kapłanów. Są to tylko wymówki, bo skądinąd wiadomo, że nie chce przyjąć do swej djecezji żadnego polskiego księdza, chociaż ten ma swe świadectwa i inne papiery w porządku. Nie chce też przyjmować do swej djecezji polskich studentów i kleryków, celem kształcenia ich na polskich kapłanów, bo obawia się, aby ci, zostawszy księżmi i objąwszy polskie parafje, nie utwierdzali Polaków w narodowych uczuciach i przekonaniach. Ks. biskup z djecezji Hartford, chce koniecznie zamerykanizować Polaków, co dzieje się ze szkodą wiary.

Celem spieszniejszego zamerykanizowania Polaków, chce polskie parafje obsadzić księżmi irlandzkimi, rozumiejącymi po polsku, dlatego też wysyła na studja teologiczne tak irlandzkich jak i amerykańskich kleryków do Galicji, aby tam poduczyli się cokolwiek po polsku i mogli się w tym języku porozumiewać ze starszymi parafjanami, bo z młodszymi mogą wygodnie porozumiewać się po angielsku.

Na wykształcenie takich kleryków na księży, każe składać także i Polakom, czyli za ich własne pieniądze każe im kształcić swych przyszłych amerykanizatorów. Stąd to panuje ogólny żal do nieprzychylnego Polakom księdza biskupa hartfordzkiego i wszędzie zauważyć można oznaki wielkiego niezadowolenia i goryczy. Z tego korzystają apostołowie kościoła niezależnego, osiedlają się w polskich osadach i rozdmuchują jeszcze to niezadowolenie i z czasem dochodzą do tego, iż w tych osadach, w których wybudowano katolicki kościół polski, powstaje drugi niezależny, do którego przyłącza się pewna część słabszych w wierze Polaków. I tak w Union City, gdzie tamtejsi Polacy przez dłuższy czas bezskutecznie błagali księdza biskupa o przysłanie im polskiego księdza, usadowił się jakiś niezależnik, odciągnął znaczną część Polaków od rzymsko-katolickiego kościoła, postarał się naprędce o niezależny zbór i odprawia w nim nabożeństwo.

Ludziska powoli oswajają się z niezależnymi sekciarzami, bo ci dla oka zachowują rzymsko-katolicki rytuał, ubierają się jako katoliccy księża, a ciągle przypominają ludziom, jak ich niesprawiedliwie traktował biskup. W taki to sposób niezależne warchoły i szalbierze zyskują w Connecticut w polskich osadach grunt pod nogami.

Prawie takie same stosunki jak w djecezji Hartfort, panują także w djecezji Springfield, gdzie ks. biskup jest również uprzedzony do Polaków i nie chce na żaden sposób, do licznych tamże osad polskich, przysyłać polskich księży na duszpasterzy.

Na zebraniu w Connecticut, o którego uchwałach nie otrzymaliśmy jeszcze dotychczas wiadomości, miały być omawiane środki i sposoby, jak uchronić Polaków przed wciskającemi się do nich niewiarą i agitacją niezależnych, oraz wybrany komitet, który ma przedstawić zwierzchności duchownej to smutne położenie, w jakiem znajdują się Polacy w Connecticut.

Wybrany komitet ma najpierw udać się jeszcze raz do księdza biskupa w Hartford i poprosić go o polskich księży do polskich parafij, a jeżeli prośba nie odniesie pożądanego skutku, to za pośrednictwem wydziału wykonawczego II. polsko katolickiego kongresu przedstawi cały stan rzeczy papieskiemu delegatowi w Waszyngtonie. Z innej strony miał być uczyniony wniosek, aby na zebraniu delegatów opracowano memorjał i przedłożono go, za pośrednictwem księdza Kruszki, Świętej Propagandzie w Rzymie. To niezawodnie pomogłoby nietylko Polakom w

(78)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Zacząłem tedy podchodzić cichutko, ale że buty skrzypią, lub zawżdy nie wczas o próg piętą zawadzę, to prawdę powiedzieć, ni razum ich w przybliżeniu nie widział, jenom słyszał szelest, jakby odbiegali od siebie i musiało tak być, bom aby wszedł, starościanka zawżdy książkę w ręku trzymała do góry nogami, a pan Kalinowski ścianom się przypatrywał; każdy zaś wie, że książki się tak nie czyta, a ściany ciekawości żadnej nie mają — więc co?

— Dziwne mi rzeczy waćpan opowiadasz, ale zaprzeczyć nie mogę, bo sam wiem, jakie to czasami figle amor płata. Nic to jeszcze wielkiego, ale w czas zaradzić potrzeba, bo mi okrutnie i pana Piotra i dziewki, przez Marcysia umiłowanej żal. Jeno, jeżeli nie bardzobym się dziwił bałamuctwu pana Marcina, to jakoś nie zdaje mi się, by starościanka...

Józwin spłomieniał...

— To też ja nie o jaśnie wielmożnej starościance mówię, chroń mnie Boże!... Niewieście, jako każdej niewieście, może się spodobać grzeczność kawalerska i może rumieńcuje dla tego tylko, że jej wstydno, iż ktoś na nią patrzy i patrzy; może zresztą z gniewu, a oburzenia, płomienie takie biją na nią. Waćpan nie myśl, ażebym ja dziewkę jaśnie wielmożnego starosty o niestałość posądzał; com zauważył, to jeno pana Kalinowskiego się tyczy i dlatego do waćpana przyszedłem, jakoś druh jego.

— Dziękuję za zaufanie — i jako myślę, to wszystko łatwo odrobić da się. Pan Marcin musi do orszaku starościca przystać i jechać z nami.

— To właśnie! — zawołał Józwin powstając...

— Waćpanu zaś nie wzbroniono będzie szepnąć staroście przy okazji, dla czegom nastał na podróż pana Marcina. Oczywiście, nie dziś, nie jutro wspomnisz o tem, ale wspomnieć potrzeba, bo może być, że pan Marcin powróci takim, jakim wyjechał. Teraz powiem waćpanu, że i ja zauważyłem coś — a że jego druh jestem, niebezpieczeństwo dla niego na dworze tutejszym widzę. Albo... Co mam ukrywać przed waćpanem; dobrze patrzyłeś i widziałeś: Marcin ku starościance ma się.

— A tamta? — zawołał Józwin przestraszony.

Boruta wziął pod ramię starego i szepnął:

— Trzeba będzie przyspieszyć porwanie... tamtej.

— I jam tak rozumował—dodał Józwin...

— Ale na to powrotu naszego trzeba... Tymczasem waćpan, przy okazji, coś nie coś szepniesz panu staroście — jako domysł, jako spostrzeżenie — możesz nawet i mnie w to wplątać, jako obserwatora niezgorszego. Nie chodzi o to, by starosta koniecznie waćpanu uwierzył, jeno o to, by zaniepokoił się trochę i uważniejszy z panem Marcinem był, gdy powróci. Teraz raz jeszcze dziękuję, żeś waćpan z zaufaniem do mnie przyszedł, choć zmartwiłeś mnie, bom większego statecznika w synu Jaksunia widział. Ale przypomnij waćpan i swoje młode latka, żali do jednej tylko dziewki się brałeś — hę?

— Ale nie do jaśnie wielmożnej starościanki — zaklął się Józwin.

Pożegnał Borutę i wyszedł, coś mrucząc pod nosem.

Boruta pozostał sam.

— Dobrze się stało — szepnął. — Czułem, że ktoś, który zdrowaśki wciąż szepce, a grzeszyć już nie może, w drogę mi zaszedł i dzieło moje chciał popsować, ale że dobre było, na dobre wyjdzie. Większych rzeczy zbliża się czas, z jaśnie wielmożnym starostą ład trzeba już zrobić. Chciał poznać Borutę i za łeb go wziąć — niechże wie, kto lepiej operację oną uczynić potrafi.

Za drzwiami dał się szybki chód słyszeć, schody skrzypiały, ktoś szedł; a że ciemno było, musiał po omacku iść i o różne nierówności zawadzać. Raz wraz się utykał i klął, ale dostawszy się na przedbaszcie, runął wprost w drzwi mieszkania Boruty, które z trzaskiem się otworzyły. Boruta obrócił się do nieoczekiwanego gościa i poznał pana Marcina. Coś niezwykłego przytrafić się musiało, bo sapał gniewnie, a pięście miał zaciśnięte, na fizjognomji zaś amarant był szczery.

— Myślałem, że grom uderzył, a to waćpan z takim impetem w odwiedziny do mnie przyszedłeś. Co waćpanu takiego stało się?

— Bodajby waćpana wszyscy djabli wzięli, — krzyknął pan Marcin.

— Ja o zbawieniu duszy swojej myślę, a ten mnie do biesów wysyła — zaśmiał się Boruta.

— Kolera mnie zabije — nie wytrzymam — wołał pan Marcin, rwąc żupan u podgardla. — Łaska Pana Boga, żem słupiec złapał za sobą, za który rękami i nogami się chwyciłem, a to albo padaczki bym dostał, albo pana łowczego na śmierćbym zadławił. Cud, żem żyw i że on żyw — ale rodzonemu synowi, którego nadzieję mam mieć, nie życzyłbym być w termedjach takich... Lunatyk!.. psia krew!.. a bądź sobie i słonecznikiem i imaginuj, że po tynach i kominach ni to kot łazisz, i dziewki tam napotkane ściskasz, ale nie gadaj mi, żeś do babińca się zabrał i ukochanie moje obłapił... Słyszysz waćpan?... O małom mu pięścią między oczy nie runął i nie zawołał: „Łżesz, psie! nie ty, jenom ja to uczynił, choć takim lunatykiem jestem, jak ty prawdomówcą"; — alem w ozór się ugryzł i na moje ukochanie wspomniawszy i rady waćpana, który mitygować się mi kazał i do czasu cierpliwym być, by jakiego nieszczęścia nie wywołać, nie dla siebie, jeno dla niej, a tu same pięście się składają, a noga w kolanie się zgina, że ani rusz strzymać nie można. Łapnąłem tedy rękami za siebie i gdybym wypadkiem na palicę jaką natrafił, tobym jak się należy, zwalił, ale snać Opatrzność w opiece mię swej miała, bom na słupiec się natknął, a ten się nie ruszył, chociem się przyparł do niego i cisnął z mocy całej. Tak tedy umitygowawszy się pytam:

— Czy waść naprawdę lunatyk, czy tylko mentem straciłeś?

A on mi na to:

— Wita spytaj, sam ci mnie widział po tynie łażącego; a później Bieś...

— Co Bieś? — zawrzeszczałem, bo już mówił raz o tej niestworze.

— Widział, jak gębę starościanki całowałem...

— To waćpan sam o tem najlepiej powinieneś wiedzieć — mówię, a pluję w garść.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Connecticut, ale i całej polsko-amerykańskiej sprawie.

Do naszych czytelników.

Z dniem 1-go stycznia r. 1904 rozpoczyna *Dziennik Polski* XXXVII. rok istnienia.

Zapisując ten fakt, odzywamy się równocześnie do naszych przyjaciół, czytelników i ogółu polskiego z gorącą prośbą o wydatne i skuteczne poparcie naszych usiłowań.

Usiłowania zaś te, jak dotychczas, skierowane będą przedewszystkiem ku temu, ażeby tendencja i treść pisma odpowiadały w całej pełni jego nazwie t. j. ażeby pismo nasze było dziennikiem polskim. W tem mieści się też określenie naszego stanowiska do wiary ojców i pięknej przeszłości naszej — owych najsilniejszych podstaw naszej przyszłości.

Odnośnie do obecnej chwili, to mając na uwadze interes całej Ojczyzny, bronić będziemy praw naszych historycznych, narodowych i społecznych przeciwko wszelkim zakusom z zewnątrz czy wewnątrz. Walczyć więc będziemy zarówno przeciw uroszczeniom centralistycznym w obronie jak najszerszej autonomji kraju, jego praw językowych, kulturalnych i ekonomicznych — jak nie mniej przeciw zgubnej, powiedzmy nawet zbrodniczej działalności tych, którzy zawdzięczając nam dzisiejszy swój stan posiadania, gwałtem i intrygami dążą do podziału naszego kraju, do rozerwania tego, co Bóg, historja i wiekowa praca nasza złączyła.

Nie nastając na niczyje prawa, nie przeszkadzając naturalnemu rozwojowi drugiej narodowości kraj ten zamieszkującej, nie pozwolimy jednak na najmniejsze ustępstwo, któreby było uszczupleniem naszych dobrze i uczciwie nabytych praw historycznych. W tym kierunku, który reprezentujemy już od lat przeszło dziesięciu, liczymy na poparcie całego polskiego ogółu, a z pociechą zapisujemy fakt, że głos nasz przez lata odosobniony, w ostatnich czasach znalazł we wszystkich odłamach opinji głośne echo.

Nie związani ściśle z żadnem stronnictwem, podejmujemy chętnie każdą, z narodowego stanowiska pożyteczną myśl, bez względu na jej źródło. Pragniemy postępu, ale opartego na zdrowych podstawach historycznych, moralnych i materjalnych, chcemy krytyki, ale rzeczowej i rozumnej, o ile możności wyrozumiałej, wolnej od nienawiści osobistej lub partyjnej. Słowem w dzisiejszej zwłaszcza chwili tak wielkiego rozbujania namiętności partyjnych w łonie naszego społeczeństwa, starać się będzie *Dziennik Polski* być wyrazem rzeczowych i beznamiętnych poglądów i przekonań.

Głęboko przeświadczeni, że społeczeństwo nasze silnem być może tylko zgodą i jednością, zwalczać będziemy wszelkie usiłowania, dążące do rozkładu. Przedewszystkiem zaś stać będziemy na straży tej solidarności tam, gdzie ona jest wprost konieczną, tj. we Wiedniu. Godząc się na wszelką sprawiedliwą krytykę Koła polskiego we Wiedniu, uznając potrzebę jego regeneracji i powiększenia zastępu czynników postępowych, domagając się jak najobszerniejszej swobody dla każdego z członków Koła w łonie naszej delegacji, stoimy jednak niewzruszenie przy tem, że Koło polskie w Wiedniu jest tylko reprezentacją Sejmu, że w interesie narodowym musi być solidarne, jednolite, karne.

W stosunku do braci naszych w obu innych zaborach, uważamy, że należy im nieść pomoc tak i tylko tak, jak oni sami tego pragną, a wystrzegać się wszystkiego, co im szkodzić może. Dla zaboru pruskiego z reguły miarodawczem jest dla nas stanowisko tamtejszego parlamentarnego Koła, dla zaboru rosyjskiego poważna opinja obywateli, wypróbowanych w pracy narodowej, opinja, którą poznać będzie naszem staraniem.

Z całą stanowczością więc potępimy każde działanie, którego celem jest wniesienie zamętu w życie publiczne innych zaborów; potępimy tem ostrzej, że działanie to wychodzi ze strony ludzi, którzy nie narażając siebie — narażają cały naród na ciężkie i bolesne ofary. Społeczeństwo nasze, na całej przestrzeni ziem polskich, potrzebuje wzmocnienia przez skupienie sił w spokojnej a rzetelnej pracy dla przyszłości, której nigdy się nie wyrzekło i nie wyrzeknie. Ale jak nie czas potemu, aby myśleć o jakiejś ugodzie z tymi, którzy nas gniotą, tak tem mniej stosowna pora do bezcelowych demonstracyj, które denerwują społeczeństwo, dają broń w rękę wrogom naszym i pogarszają i tak trudne położenie.

Co do spraw krajowych, to główną uwagę skierujemy na kwestje ekonomiczne i kulturalne. Jest to dzisiaj tembardziej na czasie, że akcja w kierunku uprzemysłowienia kraju, przybrała tak szerokie i obiecujące na przyszłość rozmiary. Rozpolitykowanie u nas doszło już do tych granic, że podsycać go nie wolno; skierujemy więc uwagę ogółu na to, co może jednoczyć wszystkich w pracy realnej, mającej na celu podźwignięcie kraju. Liczymy w tym kierunku na współdziałanie wielu obywateli, którzy zniechęceni sposobem i treścią dzisiejszych walk partyjnych, przechodzących pod względem namiętności i bezwzględności wszelkie możliwe granice, czem raz częściej usuwają się z widowni publicznego życia.

Tych, którzy godzą się z nami w takiem pojmowaniu zadań *Dziennika*, prosimy gorąco o pomoc i poparcie.

Czytelników naszych nie potrzebujemy zapewniać, że po za tem dążyć będziemy, ażeby pod względem treści, ścisłości informacji, dobrych depesz telefonicznych i telegraficznych, doboru korespondencyj i artykułów, tudzież w kierunku techniki dziennikarskiej, uczynić wszystko, czego dzisiejsza doba wymaga, a co leży w granicach naszej możności.

Wielką wagę przywiązujemy również do fejletonu, który u naszych czytelników ma już ustaloną opinję. *Dziennik* pomieszcza z reguły dwie powieści: jedną oryginalną i jedną tłumaczoną—zawsze pierwszorzędnej wartości.

Po ukończeniu „Boruty", drukować będziemy powieść znanego pisarza Kazimierza Laskowskiego p. t.: „Nasz", niezwykle zajmujący obraz z życia ziemiańskiego w Królestwie, który nakreślony został z niezwykłym rozmachem. Talent autora jest najlepszą gwarancją jego pracy.

Następnie pojawi się powieść innego polskiego autora, znanego dobrze czytelnikom *Bluszczu*, której tytuł jednak później dopiero podać możemy. Na czwartej stronie umieścimy w odcinku powieść „Serce i przesąd", powieść z francuskiego.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę, że czytelnicy *Dziennika* otrzymywać mogą po bardzo znacznie zniżonej cenie czasopismo *Bluszcz*, o czem znajdą wzmiankę w warunkach prenumeraty.

Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięscy" jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

KRONIKA.

Lwów 29 grudnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota —5° R. Pochmurno.

Komisja wykonawcza centralnego komitetu wyborczego obradowała wczoraj pod przewodnictwem prezesa p. Wojciecha Dzieduszyckiego. W obradach wzięli udział pp. Cieński, Kozłowski, Merunowicz, Ostaszewski-Barański, Rayski, Skałkowski i Wiśniewski. Na porządku dziennym stała sprawa wyborów uzupełniających do sejmu.

Nowa składnica pocztowa. W miejscowości Winiatyńce, poczta Kasperowce, zaprowadzoną będzie z dniem 1 stycznia składnica pocztowa.

Czynności kasowe na poczcie. Z dniem 1 stycznia zaprowadzony będzie na poczcie popołudniu jednolity termin wpłaty i wypłaty przekazów, oraz pocztowej Kasy oszczędności, a mianowicie do godz. 5 min. 45 (według czasu środkowo europejskiego), o ile rozchodzi się o urzędy pocztowe, ze służbą ściągającą się dla innych działów po za tę godzinę.

= **Dur plamisty.** Statystyka urzędowa za czas od 15 do 21 bm. wykazuje następujące nowe przypadki duru plamistego, a to w powiatach: Bohorodczany 2, Jarosław 2, Jaworów 4, Kamionka 10, Kolbuszowa 2, Nisko 1, Przeworsk 3, Rawa 11, Rudki 1, Stryj 1, Zaleszczyki 5, razem 42 nowych wypadków.

= **„Żiwiec" zamiast „Saybusch".** Centralne władze rządowe, które z taką wytrwałością niewczesną obstawały przy cudacznem nazywaniu galicyjskiego Żywca „Saybuschem", sfolgowały w swej energji. Oto w dziennikach ustaw i rozporządzeń państwowych spotykamy zamiast „Saybusch" nazwę „Żiwiec". Owo „i" zamiast „y" nie jest przypadkowem, bo w niemieckich dziennikach ustaw państwa, imiona innych miast polskich są drukowane bez błędu, chociaż czcionkami gotyckiemi. Zapewne więc trudno zwolennikom „Saybuscha" zgodzić się tak odrazu na „Żywiec"; dobrze jednak, że bodaj w części zaprzestają chrzczenia polskiego Żywca mianem zupełnie mu obcem, zgoła śmiesznem, niestosownem, ani nie usprawiedliwionem.

Nagrody kompozytorskie. Jak wiadomo, przeznaczył minister oświaty dla uczniów wydziału kompozytorskiego wszystkich konserwatorjów i szkół muzycznych w Austrji corocznie nadawaną nagrodę państwową w sumie 1000 koron. Obecnie zbliża się znowu czas nadania tej nagrody, przyczem zachowane będą następujące przepisy: 1. Kompetenci muszą być w danej chwili uczniami klasy kompozycji w jednym z wymienionych zakładów. Do konkursu dopuszczone będą jedynie utwory szlachetnego stylu, a więc przedewszystkiem opery lub fragmenty oper, oratorja w całości lub ułamkach, dzieła symfoniczne, uwertury, koncerty z orkiestrą, większe rozmiarami utwory z działu muzyki kameralnej itp. 2. Każdy z ubiegających się może nadesłać na konkurs jedno tylko dzieło. 3. Utwory konkursowe mają być pisane wyraźnie i należycie oprawione. Na karcie tytułowej wypisane ma być nazwisko i miejsce zamieszkania ucznia, dalej należy podać instytut, do którego uczęszcza uczeń, a dyrektor instytutu ma potwierdzić swym podpisem autentyczność manuskryptu. 4. Kompetenci mają przesłać swe prace pod adresem ministerstwa wyznań i oświaty najdalej do dnia 31 marca 1904. Nagrody będą przyznane z początkiem lipca.

Zgromadzenie towarzystwa prywat. gimnazjum żeńskiego. Pod przewodnictwem dyrektora dr. Danysza, odbyło się pierwsze walne zgromadzenie członków istniejącego od dwu lat towarzystwa prywatnego gimnazjum żeńskiego we Lwowie. Ze sprawozdania zarządu i Dyrekcji szkoły z dwuletniej działalności, dowiadujemy się, że gimnazjum to, zorganizowane na wzór publicznych gimnazjów męskich liczy obecnie dwie już klasy, pierwszą (3 uczenic) i drugą (29 uczenic). Towarzystwo liczy obecnie 14 członków założycieli, 1 członka wspierającego i 53 członków zwyczajnych. Od początku istnienia towarzystwa po grudzień br. wynosiły dochody jego 14.205 kor. rozchody 13.629 kor. Studja w gimnazjum żeńskiem trwać będą lat 8. Obecnie wykłada w gimnazjum 13 nauczycieli i nauczycielek. Gimnazjum utrzymuje się dzięki ofiarności publicznej a w pierwszym rzędzie ofiarności jednostek. Po wysłuchaniu sprawozdań i powzięciu kilku mniejszej wagi uchwał, wybrało zgromadzenie komisję rewizyjną, która winna zająć się sprawdzeniem rachunków i elaborat swój przedłożyć najbliższemu walnemu zgromadzeniu.

Aresztowanie. Lwowscy agenci policyjni Weinstock i Lieblich aresztowali dwóch młodych ludzi, którzy zwrócili ich uwagę na siebie przez to, że znaczne sumy wydawali na pijatykę po spelunkach nocnych. Obaj ci młodzi ludzie najęli się za stręczycieli sług w biurze pod l. 8 przy ul. Kamińskiego, obaj urządzali wycieczki do Królestwa Polskiego i do Rosji, skąd przywozili pieniądze. U jednego z nich znaleziono paszport na imię Pawskiego, gdy w rzeczywistości nazywa się Królicki, drugi podaje, że nazywa się Maks Fuchs. Obaj są religji rz. kat., pochodzą z Warszawy, są ludźmi inteligentnymi i władają kilkoma językami. Rzekomy Pawski bawił tu we Lwowie już od dwóch lat i urządzał bardzo częste ekskursje. Znaleziono przy nim książeczkę Kasy oszczędności na 1.200 zł. i kilkadziesiąt rubli, Fuchs miał przy sobie siedmdziesiąt kilka zł. Że byli w styczności ze sferami rządowemi w Rosji, dowodem listy, które przy nich znaleziono, jeden z nich jest od sędziego śledczego Kosińskiego z Petersburga. Pawski indagowany, skąd ma pieniądze, tłómaczył się, że otrzymał je od firmy Seidl w Warszawie przy ul. Senatorskiej, handlującej winem i koniakami. Miał on rzekomo otrzymać od tej firmy 2.000 rubli za to, aby nie świadczył przeciw niej w procesie, który rząd tej firmie wytoczył z powodu, iż wykryto, że przez szereg lat fałszowała wina i koniaki. Rzekomy Pawski podał nadto, że spodziewał się od rządu rosyjskiego otrzymać 50.000 rubli za swe doniesienie. Aresztowanych odstawiono do sądu karnego.

Czyja zguba? Magistrat m. Lwowa podaje do wiadomości, że w depozycie kasy miejskiej znajduje się kosztowna szpilka męska do krawatki, którą znaleziono na ulicy w początku roku 1900, a której właściciel mimo należytego ogłoszenia dotąd się nie zgłosił. W celu wykazania prawa własności, ewentualnie odebrania tego przedmiotu, winna się zgłosić interesowana strona w departamencie I magistratu w godzinach urzędowych w przeciągu dni 14.

Sprostowanie. W depeszy prywatnej, nadeszłej wczoraj popołudniu z Krakowa, doniesiono nam, że w szpitalu św. Łazarza rzucił się w stanie nietrzeźwym z parasolem w ręku na radcę dworu prof. dra Korczyńskiego, tamtejszy służący Jan Szczudło. Obecnie — jak się dowiadujemy — Szczudło dokonał brutalnego napadu nie na prof. dra Korczyńskiego, lecz na sekundarjusza szpitala św. Łazarza dra Teofila Torczyńskiego.

Chleb dla swoich. Swego czasu donieśliśmy, że gmina Kalwarja zamierza oddać roboty wodociągowe obcej firmie. Obecnie dowiadujemy się, że wskutek interwencji „Centralnego związku fabrycznego", wydział powiatowy wadowicki wezwał gminę kalwaryjską, by przed ewentualnem rozpoczęciem budowy wodociągów weszła w układy przedewszystkiem z firmami krajowemi i o wyniku przedłożyła sprawozdanie.

Kradzież w sądzie. Z Kocmania donoszą: Onegdaj w nocy włamali się niewyśledzeni dotąd złodzieje do budynku tutejszego sądu powiatowego, rozbili kasę ogniotrwałą i zabrali z niej 500 kor.; aktów w tym samym lokalu się znajdujących nie tknęli.

Ziemia w Poznańskiem. Pomiany, majątek w powiecie kąpińskim, obejmujący przeszło 2050 morgów pięknej ziemi wraz ze starym lasem, nabył p. Tomasz Małecki z Komornik od p. Zobel, Niemki.

Profesor Balzer w Warszawie. Przez dni kilkanaście bawił w Warszawie prof. dr Oswald Balzer. Celem pobytu naszego uczonego w Warszawie, były poszukiwania w tamtejszych archiwach i w bibljotekach prywatnych nieznanego dotychczas materjału źródłowego do *Volumina legum*.

Prelekcja czeska o Galicji. Autor słownika czesko-polskiego, prof. F. A. Hora, wygłosił w Pilznie czeskiem odczyt o Galicji. Na odczycie był obecny sędziwy poseł p. Franciszek Szwarc. Wieczór zagaił prof. Kostinec. Prof. Hora w dwugodzinnym wykładzie powoływał się na dawniejsze i najnowsze daty statystyczne, mówił o kulturalnym, narodowym i ekonomicznym rozwoju Galicji, wspomniał o tz. „huzarach bachowskich" z r. 1859, przedstawiając, że byli to Czesi, ale wyrodni Czesi, których nasyłano na Galicję, aby przez ich działalność poróżnić Polaków z Czechami. Nadmienił w końcu, że pod niejednym względem stosunki czesko-polskie ostatnimi czasy wyświetliły się ku pożytkowi obu bratnich narodów. Prof. Kostinec dziękował prelegentowi za świetny wykład, który obecni nagrodzili burzą oklasków.

Polska sztuka w Zagrzebiu. Dziś odegrany zostanie na scenie teatru krajowego w Zagrzebiu dramat p. Zofji Wojcickiej-Chylewskiej, nagrodzony w swoim czasie na konkursie wydziału krajowego, w przekładzie hr. Benesica. Pisma chorwackie zapowiadają bardzo serdecznie tę premierę naszej autorki, znanej już z innych prac scenicznych. Nie ulega wątpliwości, że utwór ten cieszyć się będzie powodzeniem.

Odznaczenie dziennikarza. P. Oswald Obogi korespondent wiedeński jednego z pism lwowskich, a prowadzący agendy dziennikarskie w generalnym sekretarjacie banku austro-węgierskiego, otrzymał tytuł „publicystycznego konsulenta".

Jubileusz aktora. Komik czeskiego narodowego teatru w Pradze, Mosna, wystąpi w dzień nowego roku w roli pryncypała w „Prodanej neweście" po raz czterechsetny. Publiczność praska, przygotowuje dlań wielką owację.

Albert Schaeffle, niegdyś austrjacki minister handlu i słynny ekonomista, o którego śmierci doniosły telegramy, urodził się 24 lutego 1881 w Nürtingen w Wirtembergji, odbył studja uniwersyteckie w Tybindze, w r. 1850 rozpoczął działalność publicystyczną w znanym dzienniku *Schwaebischer Mercur*, w którym wyobrażał kierunek wielkoniemiecki, w r. 1860 został profesorem ekonomji społecznej w Tybindze. W r. 1868 wszedł do niemieckiego parlamentu celnego, a zarazem został profesorem uniwersytetu wiedeńskiego. W lutym 1871 hr. Hohenwarth, tworząc swoje ministerjum autonomiczne, powołał Schaefflego, jako znakomitość fachową, na ministra handlu. Po upadku tego ministerstwa (już w październiku 1871 r.) osiadł Schaeffle w Sztutgardzie i poświęcił się wyłącznie pracom naukowym. Z licznych dzieł jego, celujących bystrością rozumowania i bogactwem idei oryginalnych, wyróżnić należy: „Die Nationalökonomie" (Lipsk 1861), dalsze wydania tego znakomitego dzieła noszą tytuł: „Das gesellschaftliche System der menschlichen Wirtschaft", „Kapitalismus und Socialismus" (kilka wydań), „Die Quintessenz des Socialismus" (kilkanaście wydań), „Bau und Leben des socialen Körpers" (kilka wydań cztero i dwutomowych), „Encyclopaedie der Staatslehre" (1878), „Die Grundsätze der Steuerpolitik" (1880), „Die Steuern" (1896, 2 tomy) itd. Dzieła Schaefflego są niezbędnie dla każdego, kto się zajmuje gruntownie ekonomją społeczną i umiejętnościami państwowemi. Od roku 1892 stał Schaeffle na czele fundamentalnego czasopisma: „Zeitschrift für die gesammte Staatswissenschaft".

Obłąkany w teatrze. Z Berlina donoszą, że podczas onegdajszego przedstawienia „Don Juana" w operze królewskiej, podczas pierwszego aktu, wydobył nagle jakiś pan, siedzący w krzesłach, rewolwer i zmierzył do sąsiada. Wszyscy do koła poczęli uciekać, podczas, gdy szaleniec wywijał dalej bronią, krzycząc, że jest obywatelem i ma prawo używać rewolweru. Sześciu policjantów z trudem go ubezwładniło i zaprowadziło do garderoby, a później na policję. Okazało się, iż jest obłąkany Na szczęście nie zranił nikogo, a panika wkrótce się uspokoiła.

Pruska panama wojskowa. Wydawca skonfiskowanego przez prokuratorję pruską romansu porucznika Bilsego „Z małego garnizonu", otrzymał z pięciu miejscowości pięć manuskryptów, opisujących stosunki garnizonowe podobne jak w powieści Bilsego, wraz z propozycjami ich wydania.

Pożar w teatrze. W teatrze nadwornym w Dessau, wybuchł przedwczoraj podczas przedstawienia „Opowieści Hoffmana" groźny pożar za sceną, ugaszono go jednak tak szybko, że po krótkiej przerwie, przedstawienie odbywać się mogło w dalszym ciągu. Wobec tego, że znajdujący się w dworskiej loży członkowie dworu panującego, loży nie opuszczali i publiczność w amfiteatrze zachowała się zupełnie spokojnie.

Emigracja żydów z Rosji. Z Kiszyniewa donoszą do pism berlińskich, że tamtejsi żydzi likwidują swe interesy i zamierzają w znacznej części z wiosną wyemigrować do Ameryki, gdzie bawią obecnie wysłani przez nich kwatermistrze i pełnomocnicy. Również z wiosną, rozpocznie się wielki ruch przesiedleńczy żydów z Bessarabii.

Eksplozja nafty. Z Petersburga telegrafują: W pewnej fabryce w Wotkinskiej koło Wijatki wybuchnęły we środę dwa rezerwoary naftowe. — Sześciu robotników straciło życie, ośmiu zaś odniosło ciężkie poparzenia. Pięciu robotników jeszcze brakuje.

Nowy prezydent Szwajcarji. Szwajcarska rada związkowa wybrała dnia 17 bm., — jak już donieśliśmy — nowego prezydenta. Jest nim p. Robert Comtesse. Pochodzi z kantonu Neuenburg. Urodzony w La Sagne w r. 1847 studjował prawa w Paryżu i Heidelbergu. W r. 1875 młody prawnik rozpoczął karjerę, jako sędzia śledczy w rodzinnym swym kantonie, a równocześnie powołany został do rady kantonalnej, w której szybko zaznaczył swoje poglądy radykalne i stanął na czele stronictwa. Od roku 1883 zasiada w radzie narodowej, której w okresie 1894—1895 przewodniczył jako prezes i w której należał do najważniejszych komisyj. Jego główną zasługą jest wprowadzenie ogólnego ubezpieczenia obywateli szwajcarskich na wypadek choroby lub kalectwa. W r. 1899 Robert Comtesse wybrany został do rady związkowej, zarządzał kolejno wydziałami sprawiedliwości i policji, poczt i kolei, finansów i ceł. Obdarzony zdolnością szybkiego orjentowania się w najbardziej zawiłych sprawach, a zarazem rozsądny i wykształcony, niejednokrotnie ojczyźnie swojej wielkie oddał usługi. Z pochodzenia jest Francuzem, mówi jednak biegle po niemiecku, nieraz też występował z powodzeniem jako pośrednik, godzący sprzeczne interesy dwóch narodowości.

Nowo wybrany wiceprezydent Ruchet, ma lat 50, również jest Francuzem z pochodzenia i należy do stronnictwa radykalnego. W radzie związkowej zasiada od roku 1900. W ciągu trzech lat ostatnich zarządzał wydziałem spraw wewnętrznych.

Z kraju.

Nowy Sącz. *(Kradzież na poczcie).* W sprawie kradzieży worka pieniężnego z wozu pocztowego, aresztowano powtórnie pomocnika pocztowego woźnego Ryżaka, który wypuszczony był już z więzienia na wolną stopę. Z powodu tej kradzieży zasuspendowany został także woźny pocztowy Nawrocki, za to, że oddany sobie pod opiekę wóz zapomniał zamknąć i tem samem ułatwił kradzież złodziejowi. Suspensję tę cofnięto teraz, gdyż Nawrocki zobowiązał się szkodę wynagrodzić, zezwalając ściągać sobie z pensji po 30 koron miesięcznie na pokrycie skarbowi pocztowemu całej szkody, która wynosi 3905 koron.

Stryj. *(Ustąpienie starosty).* Dr. Czesław Niewiadomski radca namiestnictwa i starosta, (jak to już wiadomo) z początkiem r. 1904 przechodzi w stan spoczynku. Przy sposobności konferencji nauczycielskiej d. 17 i 18 bm. nauczycielstwo przez usta kierownika szk. męsk. i referenta przy radzie szk. okr. p. Dymitra Chrzanowskiego, żegnało go, wyrażając głęboki żal z powodu ustąpienia radcy, tak wielce zasłużonego dla tut. nauczycielstwa. Dr. Niewiadomski ze łzami w oczach dziękował za owację. Wogóle cały powiat głęboko odczuwa stratę ukochanego starosty: rada miejska na posiedzeniu z d. 21 bm. na wniosek radcy dra Petelenza uchwaliła jednomyślnie wyrazić żal z powodu ustąpienia i podziękowanie za życzliwą dla miasta działalność, a obywatelstwo powiatu pożegna radcę dra Niewiadomskiego bankietem.

Tarnów. *(O fałszywe zeznania).* Dnia 24 bm. skończyła się głośna rozprawa Leistyny i Bewszki o zbrodnię oszustwa, popełnioną rzekomo przez obwinionego z powodu złożenia fałszywych zeznań w sądzie w sprawie oficjała pocztowego z Dębicy, p. Korneckiego. Trybunał wydał wyrok uwalniający od winy Leistynę, a skazujący byłego woźnego pocztowego Bewszkę na 2 tygodnie aresztu.

* **Jasełka.** Stowarzyszenie terminatorów św. Stanisława Kostki urządza w niedzielę dnia 3 stycznia 1904 roku w tutejszym „Sokole" dwa przedstawienia „Szopki" ks. A. Wróbiewskiego, jedno o godzinie pół do 4 popołudniu, drugie o godzinie 7 wieczorem. Ceny miejsc umiarkowane. Sądzimy, że patrjotyczna publiczność lwowska poprze szlachetne dążenia Towarzystwa.

* **„Czeska Beseda"** we Lwowie urządza w dzień św. Sylwestra w swoim lokalu przy ulicy Trybunalskiej w domu w którym się mieści restauracja Naftuły Töpfera domową zabawę z urozmaiconym programem. Początek o godzinie 8 wieczorem. Krajanie witani. Regularne zebrania co soboty. Członkowie zechcą nadsyłać wkładki (do sierpnia b. r. 1 kor. od września poczynając 50 hal. miesięcznie) przekazem pocztowym na ręce skarbnika p. Piotra Valenty, ulica Ossolińskich l. 12.

* **Komisja lekcyjna** Tow. „Bratniej Pomocy" słuchaczów wszechnicy lwowskiej poleca uzdolnionych i fachowych nauczycieli dla publicznych i prywatnych uczniów szkół średnich i niższych, tak we Lwowie jak i na prowincji z językiem wykładowym polskim, ruskim i niemieckim. Nadto nauczyciele z „Kom. lekcyjnej" poleceni, przygotowują do wszelkich egzaminów Szkół średnich prywatnych i publicznych.

Łaskawe zgłoszenia ustne i pisemne przyjmuje się codziennie od godz. 12—1, uniw. Sala VIII. (I. p.) w „Kom. lekc.".

Zmarli:

W Drohobyczu zmarł w 42 r. życia Franciszek Stocki, były nauczyciel ludowy.

W Cieszynie zmarł Józef Pustelnik, właściciel znanego hotelu „pod Złotym Wołem", przeżywszy lat 59.

W Granicy zmarł dr. Alfons Gorecki, lekarz.

W Warszawie zmarł ks. prałat Leon Jungowski, proboszcz kościoła N. P. Marji na Nowem Mieście, kanonik kapituły warszawskiej.

W Pradze czeskiej zmarł kapelmistrz Narodnego divadla, Jan Czech.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Figle wiosenne", operetka w 3 aktach K. Lindaua i J. Wilhelma, muzyka z motywów Józefa Straussa, ułożył Ernest Reiterer.

Jutro w środę „Jan Gabrjel Borkman", sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: We wtorek, dnia 29 bm., wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem pianistek: Pauli i Flory Joutardówien i skrzypka, Maksymiljana Pilzera.

W sobotę, dnia 2 stycznia, koncert pani Ireny Bohuss-Hellerowej. Artystka ta, przed wyjazdem do Warszawy, gdzie zaangażowaną została do tamtejszej opery, wystąpi we Lwowie tylko raz jeden na koncercie w sobotę.

Sobotni koncert. Wielkie zainteresowanie budzi koncert p. Ireny Bohuss-Hellerowej, która pożegna naszą publiczność w sobotę, dnia 2 stycznia 1904 na estradzie Filharmonji. Niezwykle bogaty program, zupełnie nowy, czar, jaki wlewa artystka w wykonywane pieśni i współudział młodych pianistek, panien Joutardówien, sprawi niezawodnie, że na sobotni koncert zabraknie biletów. Dowiadujemy się, że liczne grono wielbicieli talentu naszej znakomitej artystki, pragnie ją owacyjnie pożegnać, co też słusznie jej się należy, tu bowiem się wychowała, tu śpiewała nam i uprzyjemniała tyle wieczorów swym cudownym głosem, swemi zawsze cudownie wykonywanemi kreacjami.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. We wtorek, 29 grudnia, przedstawienie dla młodzieży i dla dzieci, po cenach zniżonych: „W noc Bożego Narodzenia", sztuka w 8 obrazach przez Andrzeja Mielewskiego, muzyka Świerzyńskiego. Początek o godzinie $3^1/_2$ popołudniu.

Z teatru ludowego. („W noc Bożego narodzenia", sztuka fantastyczna przez Mielewskiego, z muzyką Świerzyńskiego. „Zaręczyny Rózi" Bolesławicz. Zofia Czaplińska.) Dnia 25 grudnia rb., odegrano sztukę fantastyczną pt. „W noc Bożego narodzenia", napisaną przez p. Mielewskiego, artystę i reżysera teatru krakowskiego.

Sztuka ta o bardzo zacnej tendencji, napisana z talentem i zalecająca się bezpretensjonalnością, przedstawia dzieje bogatego skąpca, który bez miłosierdzia krzywdził swoich podwładnych i krewnych, a potem się poprawia.

Panna Zofja Czaplińska podczas świąt występowała w teatrze ludowym w sztuce „Dwie sieroty" i do łez wzruszyła słuchaczy, a w „Zaręczynach Rózi", komedji Bolesławicza, w tytułowej roli, pobudzała wszystkich do serdecznego śmiechu, swoją skończoną i znakomicie oddaną kreacją Rózi. Inni artyści oddali swe role bez zarzutu, a publiczność bawiła się doskonale.

Wystawa salonu artystów polskich, mieszcząca się obecnie w lokalu Tow. przyjaciół sztuk pięknych, oraz wystawa gwiazdkowa, otwartą będzie tylko do 6 stycznia włącznie. — Po tej nadejdzie do Lwowa wielka wystawa stowarzyszenia „Sztuka".

„Tygodnik ilustrowany". W wydanym na rok 1904 prospekcie, zapowiada redakcja *Tyg. ilustrowanego*, oprócz znaczniejszych zmian i ulepszeń druk interesującej powieści obyczajowej Józefa Weyssenhoffa, „Syn marnotrawny", oraz Adama Krechowieckiego „Mrok", na tle epoki Sobieskiego. Powodzenie, jakiego doznał *Tygodnik ilustrowany*, ofiarując czytelnikom swoim na premium bezpłatnie 12 tomów utworów powieściowych Henryka Sienkiewicza, zachęcił redakcję, nietylko do utrzymania nadal tego wyjątkowego premium i na rok bieżący, ale niezależnie od tego i bez podwyższenia prenumeraty, do ofiarowania bezpłatnie swoim czytelnikom nadzwyczajnego premium, na które złoży się 12 tomów dzieł popularnych, będących żywem interesującem odbiciem, najróżnorodniejszych kwestyj i zagadnień chwili bieżącej. Konkurs na humoreskę z nagrodą 500 koron, oprócz honorarjum autorskiego, ożywi łamy przyszłego rocznika *Tygodnika*. Dla informacji naszych czytelników dodajemy, że ekspedycja dla Galicji *Tyg. ilustrowanego*, znajduje się we Lwowie, w pasażu Hausmana (Biuro dzienników Sokołowskiego).

Nowa kompozytorka polska. Na koncercie w sali Filharmonji, w sobotę, dnia 2 stycznia, odśpiewa p. Irena Bohuss Hellerowa, pieśń, skomponowaną przez pannę Zofję Obtułowiczówną, do słów Konopnickiej „Pójdę ja w lasy".

Budżet miejski w komisji.

Lwów 29 grudnia.

= Komisja budżetowa rozpoczęła wczoraj pracę „nożyczkową" na wielką skalę. Referowali pp. prof. dr. Roszkowski i prof. dr. Dziwiński. Pierwszy z nich przedstawił budżet wydatków na kościoły i zaproponował

rozliczne zmiany, które zmniejszą pozycję rozchodów o 64.000 k., lecz nie wpłyną bezpośrednio na budowy względnie reparacje; mianowicie postanowiono przenieść na rok następny 10.000 k. tytułem 13tej raty na budowę nowego kościoła św. Anny, a zmniejszono o 1500 k. kredyt na restaurację dzisiejszego. Tak samo wstrzymano wypłatę drugiej raty na budowę nowej plebanii przy cerkwi św. Piotra i Pawła i na restaurację jej budynków gospodarskich; jakoteż kredyt na restaurację plebanji i kościoła św. Marcina i na budowę domu dla wikarego przy probostwie św. Parascewji.

Z kolei w rubryce XXVIII skreślono kilka drobnych wydatków, a także 5000 k. na miejską galerję sztuki. Ponieważ przyjęty przez sąd konkursowy projekt studni Matki Boskiej, jaka ma stanąć na rogu Wałów hetmańskich, jest tańszy o 1000 k., aniželi przyznano, tj. ma kosztować tylko 9000 k., przeto i ta pozycja została o 1000 k. zredukowaną.

Następnie dr. Dziwiński przedłożył rubryki: V., VI. i VII., tj. podatki państwowe, zapomogi dla urzędników i służby, oraz wynagrodzenia za czynności szczególne. Podatków, jakie gmina musi opłacać od swoich dóbr i budynków oczywiście, nie można zmieniać, zatwierdzono więc kredyt na ten cel w kwocie 36.354 k. W rubryce zapomóg skreślono 3.500 k.; pozostało więc 13.500 k. (o 1.500 k. mniej niż w r. 1903); w tej kwestji rozwinęła się debata, czy kłopot ów z rozdawnictwem zapomóg należy pozostawić na barkach prezydjum miasta, czy ma ono obowiązek ten dzielić z magistratem lub z sekcją organizacyjną; w końcu uchwalono jednomyślnie, że i nadal załatwiać ma prośby o zapomogi prezydjum w wypadkach nagłych, w innych prezydjum w porozumieniu z gremjum magistratu. W końcu skreślono pozycję „remuneracje" w kwocie 5.000 k.

W ten sposób komisja budżetowa w funduszu szkolnym i funduszu gminy zredukowała już rozchody o 106.700 k. Ponadto spodziewany jest z projektowanej opłaty konsumcyjnej od piwa przychód w kwocie 80.000 koron. O tyle więc dotąd zmniejszyłby się przymus podwyższania podatków i dodatków.

Burzliwy wiec w Brodach.

(Od naszego specjalnego sprawozdawcy).

Brody, 29 grudnia.

Sala muzyczna w Brodach przedstawiała wczoraj niezwyczajny widok. Ze wszystkich zakątków powiatu brodzkiego, mimo mrozu i wielkiego oddalenia, pościągali się włościanie, aby wysłuchać sprawozdania posła Barwińskiego.

Uczestników samych włościan, było około 250, z inteligencji zaledwie 10—12 osób.

O godzinie 11 zabrał głos p. Barwiński, oświadczając gotowość złożenia sprawozdania poselskiego i zaproponował na przewodniczącego ks. Dzerowicza z Toporowa, a propozycję jego poparł „żyd-Ukrainiec" Bardach i to wywołało ogromną awanturę. Włościanin Nyczaj, były kontrkandydat p. Barwińskiego, wyraził zdziwienie, że p. Barwiński przywołał sobie do pomocy żyda, który odważa się komenderować duchowieństwem.

W sali wszczął się piekielny hałas, chłopi wołali do Barwińskiego i ks. Dzerowicza „won", „marsz", „nie chcemy was słuchać", aż wysunął się z tłumu podchmielony nieco profesor tamtejszego gimnazjum Sanat i wśród ogólnych docinków i kpin zaproponował siebie na przewodniczącego, poczem nie pytając się nikogo, zajął prezydjalne krzesło i udzielił głosu p. Barwińskiemu. Barwiński zaczyna: „Panowe wyborci" — chłopi krzyczą: „my hospodynowe".

Barwiński: „Bratia selany!"

Chłopi: „My gospodari."

W pomoc Barwińskiemu przyszedł ks. Sieliński z Razniowa i nazywając chłopów „bydłem," „hołotą" i tym podobymi przyjemnymi epitetami, wezwał ich do spokoju, lecz prowokujące jego wystąpienie doprowadziło tłumy prawie do wściekłości. Wrzask, krzyk, rozmaite docinki pod adresem p. Barwińskiego głuszyły uszy, aż na wezwanie kilku włościan dopuszczono p. Barwińskiego do słowa.

Jeden z nich przedstawił zebranym, że nie zaraz nadarzy im się sposobność słuchać przemówienia p. Barwińskiego (Głosy: On przed żandarmami powinien składać sprawozdanie, bo to oni go wybrali!), a gdy trochę uciszyło się, przemówił nareszcie p. Barwiński. Położenie Rusinów w Galicji nazwał on opłakanem lecz nie rozpaczliwem, a całem nieszczęściem ich jest, że nie mają odpowiedniej liczby reprezentantów w ustawodawczych ciałach.

To jest przyczyna, że większość uchwala szkodliwe dla włościan ustawy. W radzie państwa na 425 posłów, zasiada 10 Rusinów.

Głosy: „Dziewięć tylko".

Barwiński: „Jest nas dziesięciu."

Głosy: „Toż siebie nie może pan zaliczać do ruskich posłów".

Barwiński prosi, ażeby mu nie przeszkadzano, oświadczając, że wysłucha chętnie wszelkiej krytyki, lecz w sali powstaje znowu wrzawa. Samozwańczy przewodniczący nawołuje do spokoju, lecz pomylił się, bo zamiast powiedzieć: „proszę o spokój". woła „proszę o głos" (Na sali śmiech i docinki).

Aby ratować sytuację, wysuwa się z tłumu staruszek ks. Hlibowicki z Nakwaszy i oświadcza, że on obejmuje przewodnictwo i prosi o spokój.

Prof. Sanat wśród olbrzymiego śmiechu odstępuje swoje miejsce ks. Hlibowickiemu, a p. Barwiński przemawia dalej. Opowiada o bezczynności rady państwa, o walce językowej, chwali się swojemi przemówieniami, narzeka, że w sejmie nie można nic zrobić dla Rusinów, bo Polacy są w większości; wymienia ustawę łowiecką jako jedną z tych szkodliwych dla włościan i wspomina o ustawie o włościach rentowych, której nawet cesarz nie chciał sankcjonować. W ankiecie zwołanej przez wydział krajowy, występował przeciw tej ustawie prof. Ochenkowski, nazywając ją szkodliwą dla włościan, a mimo to większość uchwaliła ją, nie zważając na protesty posłów i ludu ruskiego.

Głosy: Kończ już raz, kończ!

Gdyby nie wirylne głosy biskupów ruskich, Rusini nie mogliby postawić w sejmie żadnego wniosku ani interpelacji. Mowca narzeka dalej, że ks. Mandyczewski nie bierze udziału w sejmie. (Głosy: „Hańba"). Dawniej było nas w sejmie 16, stawialiśmy samoistne wnioski. (Głosy: „Jaka z nich korzyść?" Inny głos: „Cicho być, niech bresze dalej") — a teraz ratują nas tylko jedni stojałowczycy, bo ludowcy są także przeciw nam. Nowo uchwaloną ustawę o biurach pośrednictwa pracy nazywa p. Barw. chytrym podstępem ze strony sejmowej większości, bo na oko wygląda ona dla chłopów korzystnie, a w gruncie rzeczy jest dla nich nowym ciężarem. Mówi się tam o bezpłatnej pomocy, a przecież wszelkie wydatki w tej sprawie ponosi wydział powiatowy z funduszów, ściągniętych z chłopów. Spodziewa się jednak, że ustawa ta nie otrzyma sankcji.

Przechodząc do szkolnictwa, żali się na przepełnienie w szkołach i opowiada dzieje stanisławowskiego gimnazjum odwołując się do słów wypowiedzianych przez cesarza o konieczności założenia tej szkoły. Przemówienie swoje zakończył p. Barwiński oświadczeniem, że składa mandat w ręce wyborców. (Głosy „Składaj żandarmom," „nareszcie przecież złożył," „marsz już za drzwi" i t. p.).

Prof. Sanat stawia rezolucję, aby wyrazić posłom secesjonistom i p. Barwińskiemu podziękowanie, a pogardę renegatom. (Piekielna wrzawa w sali).

Włościanin Czerniak z Czech interpeluje mowcę, dlaczego we Wiedniu nie należał do klubu ruskiego.

Barwiński: „Zaraz odpowiem".

Głosy: „Milcz, dość nam tego gadania!"

Czerniak zapytuje dalej, dlaczego mowca nie przedstawił w Radzie państwa, że jego wybrano przy pomocy bagnetów, wódki i kiełbasy. W r. 1897 wzywano posła publicznie do złożenie mandatu, a on śmiał się z tego. Opowiada, że Kallay obwoził p. Barwińskiego, jak Niemiec małpę po całej Bośni i Hercogowinie, a on za smaczne obiady wychwalał jego rządy, chociaż jest powszechnie znaną rzeczą, że ludność tamtejsza jest gnębioną.

Przed „decesją" nie ceniliśmy Ciebie panie pośle ani na centa, teraz po „decesji", cenimy Cię na centa, lecz nie więcej, a tylko za jedno jesteśmy Ci wdzięczni a to: że złożyłeś raz mandat. Stawia wniosek, na udzielenie posłowi wotum nieufności za czem głosują wszyscy bez wyjątku.

Prof. Sanat oświadcza, że zamyka obrady i popycha Barwińskiego do drugiego pokoju; chłopi krzyczą: „chcemy wypowiedzieć mu podziękowanie", tłumy cisną się do trybuny w groźnej postawie, a ze środka lecą na prezydjum zgniłe jaja.

Sędzia Harasimowicz krzyczy z trybuny: Marsz łajdaki ze sali, ja za nią zapłaciłem, tu moja prawda! W odpowiedzi na to, obecni obrzucają go jajami.

Jeden z włościan krzyczy, że dożył najszczęśliwszej chwili, usłyszawszy o złożeniu mandatu przez p. Barwińskiego i proponuje, żeby pożegnać się z nim po chrześcijańsku, odśpiewaniem „Wicznaja pamiat'!". Wśród śpiewu wychodzą uczestnicy ze sali i ustawiają się pod oknem pokoju, w którym skrył się p. Barwiński. Czterech żandarmów z najeżonymi bagnetami ustawiło się w poprzek drogi, ustąpili jednak tłumowi i przez cały czas zachowywali się całkiem taktownie.

Tłum czekał jeszcze z godzinę na p. Barwińskiego, a nie doczekawszy, rozszedł się.

Tak skończył się tryumf p. Barwińskiego. Wieczorem wybraniec ludu przekradał się bocznymi uliczkami na dworzec, a nie znalazł się ani jeden chłód, aby mu towarzyszyć.

„Za nami naród!" — wołają wszędzie ruscy posłowie; pierwszy raz odwołał się p. Barwiński do tego ludu i dostał taką odprawę, że więcej się o to nie pokusi.

Nauczka, jaką otrzymał p. Barwiński, niech będzie przestrogą dla reszty ruskich krzykaczy.

Ruskie włościaństwo wypowiedziało swoje słowo, jak zapatruje się na ukraińską politykę; może doświadczenie wczorajsze opamięta tych warchołów i nawróci ich na prawdziwą drogę.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Ze sfer notarjalnych.

Wiedeń. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przeniosł notarjuszów: Romana Baczyńskiego z Podbuża do Liska, Franciszka Dębickiego z Lutowisk do Komarna, oraz zamianował notarjuszami kandydatów: Hermana Wiesenberga dla Żurawna, Emila Łępickiego z Nadwórny dla Podbuża, Marjana Wacława Radowicza ze Stanisławowa dla Lutowisk.

Czesi.

Wiedeń. Na zgromadzeniu wyborczem w Szlamie przemawiał wczoraj pos. Janda, który złożył mandat sejmowy. Zgromadzenie uchwaliło rezolucję, domagającą się od klubu czeskiego obalenia rządu i rozdziału celnego od Węgier. Rezolucja występuje dalej stanowczo przeciw konferencji ugodowej z Niemcami, wotuje zaś zaufanie pos. młodo-czeskim pod warunkiem, że nie dadzą się przez rząd odwieść od dotychczasowej taktyki.

Wrzenie na Węgrzech.

Budapeszt. Powołanie do służby czynnej rezerwistów zapasowych, wywołało na Węgrzech nowe wzburzenie umysłów. Wczoraj miało się tu odbyć zebranie rezerwistów w celu zaprotestowania przeciw temu zarządzeniu władzy wojskowej, lecz policja odbycia tego zebrania zabroniła. Wielkie niezadowolenie panuje mianowicie wśród studentów uniwersyteckich, z których znaczna część wskutek tego zarządzenia zniewolona będzie przerwać studja.

Z Serbji.

Białogród. (Tel. wł.) Demonstracje przed poselstwem francuskiem bardzo przykro dotknęły posła francuskiego, który obawia się, aby w tem nie widziano z jego strony jakiejś demonstracji przeciw innym mocarstwom. Dlatego też, jak zdaje się i on opuści Białogród.

Manifest opozycji.

Sofja. Posłowie opozycyjni, którzy po ostatnich scenach opuścili sobranie, wydali manifest do narodu. Oświadczają w nim, że w bieżącej sesji nie powrócą do sobrania. W manifeście powiedziano dalej, że ci, którzy naruszyli regulamin i większość, która to ścierpiała, ponoszą odpowiedzialność abstynencji opozycjonistów.

Z małego garnizonu.

Forbach. *Forbacher Ztg.* donosi, że cesarz niemiecki potwierdził wyrok sądu wojskowego, skazujący porucznika Bilsego na wydalenie ze służby i 6 miesięcy więzienia.

Z dalekiego Wschodu.

Wiedeń. (Tel wł.) Korespondent londyński *N. Fr. Presse* rozmawiał z pewnym bardzo dobrym znawcą spraw japońskich, jak z tekstu wynika z pewnym finansistą, który stoi w ciągłej korespondencji telegraficznej z Tokio. Ówóż oświadczył on, że dotychczasowe optymistyczne zapatrywania na zatarg Japonji z Rosją, są złudne, bo sytuacja jest bardzo naprężoną. „Wojnę — rzekł — uważam za nieuniknioną.

Londyn. (Tel wł.) *St. James Gazette* twierdzi, że między stolicami europejskiemi a Waszyngtonem, toczyła się żywa wymiana not, której rezultatem jest postanowienie, że w razie wojny Rosji z Japonją, wszystkie mocarstwa zachowają neutralność. Także Anglja zobowiązała się do zachowania neutralności, chociaż uważa żądania Japonji za usprawiedliwione, gdyż odpowiadają, danym przez Rosję przyrzeczeniom.

Londyn. (Tel. wł.) Ambasador japoński, zapytywany przez dziennikarzy, oświadczył, iż odpowiedź Japonji na notę rosyjską była tego rodzaju, że umożliwia dalsze rokowania. Odpowiedzi rosyjskiej oczekują w Tokio w środę lub czwartek.

Pekin. Wiceprezydent ministerstwa spraw zagranicznych Lienfang, odwiedził rosyjskiego posła Lessara i prosił go o bliższe informacje co do zamiaru Rosji opróżnienia Mandżurji. Lessar odpowiedział, że z dwu przyczyn nie może to obecnie nastąpić. Po pierwsze z powodu wielkich mrozów, wskutek których wojska nie można wycofać, ponieważ nie ma go gdzie pomieścić. Po drugie, interesa Rosji mogłyby być narażone, gdyby Rosja podczas rokowań z Japonją opróżniła Mandżurję, ponieważ powstałoby niebezpieczeństwo, że Japonja może skorzystać ze sposobności i wpaść do Mandżurji.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Portsmouth: Obiega pogłoska, że angielska flota na wschodzie ma utrzymać wzmocnienie. Władze nie wiedzą o tem. Admiralicja wystosowała do wszystkich rezerwistów marynarki wezwanie, aby podali swe adresy, według których możnaby ich telegraficznie powołać. Podobny rozkaz wydany był swego czasu przed rozpoczęciem wojny w południowej Afryce.

Londyn. Dzienniki donoszą, że poseł japoński przybył wczoraj do ministerstwa spraw zagraniczczych i złożył tam — jak słychać — bardzo ważne oświadczenie.

Morning Post stwierdza, że mylne jest doniesienie, jakoby Japonja wyznaczyła Rosji pewien oznaczony termin na odpowiedź.

Tokio. Tajna rada zatwierdziła na nadzwyczajnem posiedzeniu uchwałę rządu w sprawie przyspieszenia budowy kolei z Soeul do Fuzanu i inne zarządzenia natury wojskowej.

Niema Ugandy.

Wiedeń. (Tel wł.) Do *Zeit* donoszą, że rząd angielski cofnął swe przyrzeczenie, dane na kongresie sjonistycznym w Bazylei, a ofiarowujące żydom na osiedlanie się Ugandę w Afryce. Cofnięcie tego przyrzeczenia nastąpiło dlatego, że rząd angielski, czyniąc tę propozycję, sądził, iż powitaną ona zostanie entuzjazmem, tymczasem u większości sjonistów spotkała się ona z ostrą krytyką i opozycją.

Ojciec św. o muzyce kościelnej.

Rzym. *Osservatore Romano* ogłasza *Motu proprio* papieża o muzyce kościelnej. Ojciec św. poleca, aby w kościołach nie wykonywano zwykłych, świeckich utworów muzycznych, na efekt obliczanych. Kobiety mają być od udziału w śpiewie kościelnym wykluczone, a miejsce ich mają zająć dzieci.

Filadelfia. Biuro Reutera donosi, że łódź wojenna „Dixi" odpłynęła do Kolon, mając na pokładzie 600 żołnierzy i zapasy amunicji i żywności na 5 miesięcy dla 1.000 ludzi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Przybył tu ks. Antoni Radziwiłł, członek pruskiej izby panów.

Tryjest. Parowiec Lloyda „Semiramis", który koło Aleksandrji osiadł na mieliźnie, został już uwolniony. Okręt jest nieuszkodzony.

Kronika z ostatniej chwili.

Wiadomości osobiste.

P. Emil Kropaczek, radca lwowskiej dyrekcji policji, przeszedł na własne żądanie w stan spoczynku. P. Kropaczek, człowiek stosunkowo młody, gdyż ma on zaledwie 22 lat służby za sobą, był jednym z najsympatyczniejszych urzędników dyrekcji, który zawsze i wszędzie umiał pogodzić ciężkie warunki i obowiązki swej służby i obowiązkami obywatelskimi. Ludzkość, wyrozumiałość i takt, cechowały go zawsze w jego urzędowaniu, stąd też tak wśród kolegów, i podwładnych jak i u stykającej się z nim publiczności zdobył sobie niekłamane sympatje.

Bezczelny rabunek. Wczoraj popołudniu po godzinie 5 przechodziła pani Lina Rohatyn ulicą Kaźmierzowską. U wylotu ulicy Furmańskiej, zbliżył się do niej nieznany mężczyzna i zerwał jej szyi boa (rosyjski sobol), wartości około 160 kor., poczem bez przeszkody zniknął w ulicy Furmańskiej.

Katastrofa w kopalni. Bachmut (w gub. jekaterysław.) (Tel.) W kopalni węgla zawalił się szyb, zasypując 11 robotników. Gubernator kieruje akcją ratunkową.

Za iłek dla pp. Curie. Paryż. (Tel. wł.) Dep. Gerauld uczynił w izbie deputowanych wniosek o uchwalenie 150.000 fr. dla pani Skłodowskiej Curie i jej męża na prowadzenie dalszych badań nad *radium*.

Rozmaitości.

Nowa maszyna do latania. Z Nowego Jorku donoszą: Dwaj inżynierowie z Ohio, Wilbur i Wright, dokonali przed kilku dniami pomyślnych prób z nową maszyną do latania. Próby odbywały się w mieście Kittyhawk, w stanie Nowej Karoliny. Maszyna nie posiada balonu, lecz wznosi się zapomocą śrub skrzydlatych, t. z. propellerów. Motor jest mały, lecz silny. Mimo wiatru, który dął z szybkością 21 mil na godzinę, przeleciała maszyna dwie mile i opuściła się na miejscu z góry oznaczonem. Konstrukcja jej opiera się na tej samej zasadzie, co latawce.

Knowania anarchistyczne w Ameryce. Do *Daily Express* telegrafują z Bostonu, że policja w Galveston (Stany Zjednoczone) aresztowała niebezpiecznego anarchistę, nazwiskiem Pierson, oskarżonego o to, że odgrażał się publicznie prezydentowi republiki. Natrafiono na ślad dokumentów, stwierdzających istnienie szeroko rozgałęzionego spisku. Między papierami natrafiono na plany domów osób, zajmujących wybitne w kraju stanowiska, oraz plany Domu Białego, w którym, jak wiadomo, mieszka prezydent Stanów Zjednoczonych.

Papier u Chińczyków. Wiedeńskiemu profesorowi archeologji Wiesnerowi dano do zbadania staro-chińskie manuskrypty, odgrzebane w zachodnim Turkestanie. Wykazują one, że fabrykacja papieru była znana Chińczykom od bardzo dawna i że go wyrabiali z roślinnych włókien. Znalezione manuskrypty pochodzą z VIII w. naszej ery.

Dział ekonomiczny.

— **Budapeszt** 29 grudnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7·85 do 7·86; na październik od 7·64 do 7·65; żyto na kwiecień od 6·69 do 6·70; owies na kwiecień od 5·48 do 5·49, kukurydza na maj 5·22 do 5·23, Rzepak na sierpień od 11·75 do 11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie: lepsze. Pogoda: zimno.

— **Wiedeń** 29 grudnia. (Giełda połudn. godzina 12 minut 30). Marki 117·22 Renta majowa 100·70, Węg. renta koronowa 99·—, Akcj. austr. zakł. kred. 689·25, Akcje węg. zakł. kred. 784·50, Akcje Anglobanku 282·—, Akcje Unionbanku 549·50 Akcje Bankvereinu 527·50, Akcje Länderbanku 443·—, Akcje kolei państw. 678·—, Lombardy 87·50, Akcje kolei Elbethal 420·—, Akcje fabryki broni 459·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 455·—, Akcje Rima Muranji 502·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1900. Losy tureckie 138·50, Rubie 252·75. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 29 grudnia. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 218·—, Towarz. dyskontowe 197·60. Usposobienie niejednostajne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 grudnia 1903 roku

HOTEL GEORGE'A Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. B. Ogiński z Krakowa. E. Jurska z Warszawy. Hr. M. Chodkiewiczowa z Wołynia. B. Łastowiecki z Krogulca. S. Sozański z Wiednia. A. Cieński z Olejowa W. Jankowski z Rosochowacza. A. Dalez i L. Fränkel ze Stanisławowa. A. Schoper z Trembowli. A. MacGarvey z Londynu. A. Gosiewski z Przeworska. H. Benis z Wiednia. K. Brokl z Kijowa. J. Pomiankowski z Białogrodu. St. Pieńkowski z Wilna. R. Müller z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. S. Pawlikowski z Berezowicy Król. O Larisz z Zaleszczyk. J. Bidermann z Brzeżan. W. Wachal z Charkowa. J. Wisłocki z Worobijówki. M. Nowacki z Warszawy. M. Lityński z Korzenicy. W. Rudrof ze Szweikowa. A. Kostecki z Podola ros. M. M. Burzyński z Buczacza, O. Sala z Wysocka. J. Stelmach ze Żółkwi. J. Filipowski z Kocowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt wydawnictwa „Tygodnika illustrowanego".

†

Paweł Świtalski

emeryt. radca namiestnictwa i c. k. starosta, kawaler orderu żelaznej korony III. klasy

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 28 grudnia 1903 r., w 70 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 30 grudnia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Ossolińskich l. 8 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w głębokim smutku pogrążona żona wraz synami i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Marja Kasalla

wdowa po b. woźnym Towarz. muzycznego we Lwowie

po krótkich cierpieniach, zmarła dnia 28 grudnia 1903 r., w 89 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 30 grudnia b. r. o godzinie 3-ciej popołudniu z domu żałoby przy ul. Czarnieckiego l. 8, na cmentarz Łyczakowsk., na który w smutku pogrążony syn, córki, wnuki i prawnuki zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan.

Lwów dnia 28 grudnia 1903 r.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Klemens Jaszczor

em. c. i k. kapitan I. kl. 90 pp.

przeżywszy lat 50, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 29 grudnia 1903 r.

W głębokim żalu pogrążona matka z rodziną krewnych, znajomych, kolegów i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 31 grudnia b. r. o godzinie 3 po południu z c. k. głównego szpitala wojskowego na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 29 grudnia 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Jan Łuczków

woźny ekonomatu c. k. krajowej dyrekcji skarbu, ozdobiony medalem wojennym, srebrnym krzyżem zasługi, medalem honor. w służbie państ.

po krótkich i ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 28 grudnia 1903 r., przeżywszy lat 74.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie we środę dnia 30-go grudnia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby plac Cłowy l. 1 na cmentarz Łyczakowsk., na który w głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół, znajomych i kolegów zaprasza.

Lwów, dnia 2- grudnia 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Antonina Kamienobrodzka

wdowa po oficerze b. wojsk polskich z r. 1831 zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 28 grudnia 1903 r., po krótkich i ciężkich cierpieniach, w 81 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się we środę dnia 30 grudnia b. r o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Kopernika l. 24 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostałe dzieci i wnuki krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 31 grudnia w kościele OO. Bernardynów o god. 9.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Dziunia

najukochańsza córka

Michała i Petroneli Czornych

usnęła w Panu dnia 28 grudnia 1903 r. w 3 wiośnie życia.

W nieutulonym żalu pogrążeni rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który od będzie się we środę dnia 30 grudnia b. r. o godzinie 3-iej popołudniu z domu żałoby przy ul. Szumlańskiego l. 5 na cmentarz Janowski.

„Stella", K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Feliksa z Kofczyńskich Paulo

po długich a ciężkich cierpieniach opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 28 grudnia 1903 r., przeżywszy lat 56.

W głębokim smutku pogrążone dzieci z rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 30 grudnia b. r. o godzinie 3 po łudniu z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 2 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 29 grudnia 1903.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Grzegorz Żerebecki

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 27 grudnia 1903, przeżywszy lat 38.

W głębokim smutku pogrążona rodzina zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 29 grudnia b. r. o godz. 3 południu z domu żałoby przy ul. Kurkowej l. 43 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 28 grudnia 1903.

„Stella", K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(55)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

— Uczucie to — ciągnął dalej Leonard — nie było u niej przemijającym instynktem, kaprysem, stawało się z każdym rokiem silniejsze, bardziej wyłączne. Wykażą to panu jej listy. Brat mój, który ją widział w Londynie, może to potwierdzić...

Spojrzał na Rajmunda, który wykrzyknął z zapałem:

— Nie była to miłość macierzyńska, ale uwielbienie!

— Jakto! — mówił znów Leonard, zapalając się, — ta kobieta żyła jedynie macierzyństwem. Jest to fakt. A nie biorą go pod uwagę, gdy tymczasem starannie zebrane są najdrobniejsze słówka gadatliwych i uprzedzonych świadków. I chcą, żeby ta matka zdolna była zamordować swoje dziecko w najbardziej niecny sposób, wciągając je w zasadzkę z zimną krwią, możliwą jeno przy wprawie w zbrodni i bez żadnych pobudek, ponieważ oskarżeni ani jednej nie zdołało wykryć. Czy to nie jest sto razy nieprawdopodobniejsze, niż nieprawdopodobieństwa, wykryte w jej zeznaniu? Nie przypuszczają, że kobieta wychodząc z parku może pomylić się co do drogi i skierować się na prawo, zamiast iść na lewo; nie przypuszczają, że wskutek fałszywych wskazówek chciała się znowu wrócić, ani, że istnieje starzec, który ją w błąd wprowadził, ponieważ nie mogła wymienić jego nazwiska; nie przypuszczają prostego wypadku, zdarzającego się jednakże na brzegu rzek każdego roku. Ale przypuszczają, że w sercu dobrej matki tkliwość zamienić się może w dziką nienawiść, że słodka, bezbronna istota przeobrazi się w jednej chwili w potwora, chociaż nie zdołano odkryć powodu takiej gwałtownej przemiany!

Minister rozmyślał z głową poczyloną i chmurnem czołem.

— Tak — rzekł powoli — wzystko to może mieć niejakie znaczenie. Lecz ocenianie tych okoliczności należało do sędziów. W tem, co pan przytoczył, widzę tylbo jeden fakt, słowa dziewczynki z Cantorbery. Zbadam je. Listy również zbadam. Ale sędziowie znali je i nie zostali wzruszeni ich treścią.

Pan Lawrence Bell odczytał im w rzeczy samej kilka ustępów. Lecz jakże mogli odczuć ich prawdę, kiedy nikt nie przybył, żeby poprzeć ją osobistem świadectwem. Trzeba było, żebyśmy staneli przed trybunałem, mój brat i ja i oddali je osobiście, zapewniając, że każde zdanie jest szczere, przytaczając ofiary. które poniosła. Nie przybyliśmy. Sądziłem, że w braku dowodów zostanie uniewinniona. A niema dowodów, pan wie, że nie ma ich wcale!

Spojrzał na lady Leavermore, jakby prosząc o poparcie.

Siedziała w cieniu i odwracała oczy.

— Zbadałem papiery procesu z wielką uwagą — rzekł sir Archibald. — Istotnie niema dowodów oczywistych, a są rzeczy, których oskarżenie nie tłómaczy. Lecz jest jedno wyraźne świadectwo i są domniemania. Te ostatnie podtrzymują tamte i dają mu tę moc, której nie miałoby samo przez się. W procesach kryminalnych nie żąda się niczego więcej. A nawet nie można mieć nic więcej, ponieważ, jak panu wiadomo, zbrodniarze ukrywają swą winę. Dlatego więc przysięgli sędziowie wyrokują podług własnego przekonania. U nas nie odpowiadają lekkomyślnie. Kiedy powiedzą „winny“, dowodzi to, że nie mają wętpliwości.

— A jeżeli pan je ma? — zawołał Leonard. — Jeżeli to, co pan może dowiedzieć się, przekona pana że się pomylili? Czy nie wystarcza to, żeby usprawiedliwić ułaskawienie?

— Nie o to chodzi, czy mam lub nie mam watpliwości! Gdybym miał ważne powody do wątpienia, wtedy tylko mógłbym jej królewskiej mości doradzać ułaskawienie! I pragnąłbym tego. Ale nie mogę działać wbrew duchowi prawa, które żąda, żeby zbrodnia była ukarana. Nie mogę powiedzieć jej królewskiej mości: „Jest to zbrodnia zasługująca na karę śmierci, ale proszę o łaskę!“ Nie mogę tego zrobić!

Pod poprawnością odpowiedzi, uprzejmością tonu się nieufność i pewna pogarda. Leonard odgadł te uczucia i stracił odwagę. Spojrzał znowu na siedzącą bez ruchu lady Leavermore, potem na brata; Rajmund więc z kolei spróbował rzuciż zapał namiętnej swej duszy na szalę tej sprawiedliwości niewrzuszonej.

— Mój brat mówił panu, że trzy lata temu widziałem tę nieszczęśliwą z jej dzieckiem w Londynie. Wspomnienie tego spotkania, wzmocnione dawniejszemi wspomnieniami jest podstawą mojego przekonania. Ale czy zdołam je panu udzielić... Nie mogę opisać słowami, jak promieniała macierzyństwem. Zresztą odpowie pan, że uczucia zmieniają się, że nie są ani dowodami ani faktami...

Drżał na myśl, że nie znajdzie odpowiednich wyrazów; ta obawa utrudniała mu mowę, wywołując wahanie, które znikało powoli w miarę jak zapał go unosił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.